

665  
Wanda  
Wieszczycka  
(Viola)  
i Kazimierz  
Siedlecki  
(Kapitan  
okrętu)



## „Wszystko co chcecie”

Niedawno temu wspomniałam na innym miejscu pewną księgarnię w Quartier Latin, nazywającą się pięknie „La joie de lire”. Kupiłam tam kilka ciekawych książek, m.in. *L'Ombilic des Limbes* Artauda, zbiór drobnych utworów, które nawiasem mówiąc, warto by przetłumaczyć — nie o to jednak teraz mi chodzi. Chodzi o nazwę, ową „joie de lire” — o to, że trawstowała się ona samorzutnie na „joie de vivre” i że dla tego z kolei hasła, niezbyt często dziś realizowanego, znalazłam zastosowanie z chwilą, gdy zobaczyłam Szekspirowy *Wieczór Trzech Króli* w lubelskim Teatrze im. Osterwy.

Osobiście uważam *Twelfth Night* za najweselszą komedię twórcy *Hamleta* (choć zdarzało mi się nudzić na jej inscenizacjach). Zaledwie parę ulotnych refleksji przewija się przez bez troską tym razem paplaninę Błazna; sentymtalne, po trosze modne, „wzdychanie” Księcia do jego damy serca — Olivii nie zakłóca nikomu spokoju; burze, prawdziwe burze morskie z zatonięciem statków, przeminęły przed początkiem akcji, więcej: wyrzuciwszy na brzeg czarującego rozbitka Violę, przyczyniły się kapryśne fale do wzmożenia

---

\* Teatr im. Osterwy w Lublinie: *WIECZOR TRZECH KRÓLI* Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Dygata. Reżyseria i inscenizacja: Józef Słowiński, scenografia: Jadwiga Pożakowska, opracowanie muzyczne: Ryszard Komorowski, układy plastyczne i tańce: Barbara Fljewska.

aury poetyckiej *Wieczoru*, niejako nobilitującą zabawową, świąteczną aurę sztuki — obyczajową i raczej prymitywną. W sumie Geniusz — zadumany — nad zbrodniami i tragizmem świata pozwolił sobie na moment odprężenia, by ofiarować swym widzom podarunek świąteczny w postaci widowiska totalnie wolnego od dydaktyki, od pozytywnych wzorców, od nużącej powszedniej konieczności ważenia dobra i zła.

Reżyser lubelskiego *Wieczoru Trzech Króli* Józef Słowicki i scenografka Jadwiga Pożakowska wyciągnęli odważnie konsekwentnie z podtytułu komedii: *What you will*.

„Wszystko co chcacie”? Doskonałe, a więc pokażą czego chcą, czego potrafiliście!

I pokazali. Ich widowisko olśniewa profuzją barw, porywa zawrotnym tempem, bawi mnóstwem dowcipnych pomysłów w scenach hulajskich Tobiasza Czakawki, Maril, Chudogęby, Błazna, Malvolia — które stanowią wszak główny trzon tej komedii tak bliskiej farsy. Tu każda niemal kwestia dała asumpt reżyserowi i aktorom do jakiegoś figla, do gierki, a że dziś, w dobie generalnej przeceny rygorów artystycznych, wszelkie chwytai teatralne są dozwolone, staroświeckie słówko „szarża” wydałoby się chyba zgola niestosowne, skoro ogólny efekt — beztrojska wesołość — została osiągnięta. Czy zresztą szarża nie jest istotą karykatury i groteski, nie tylko akceptowanej obecnie, ale wręcz forytowanej, bo przeciwstawianej realizmowi?

Tedy im więcej szaleństw i nieprawdopodobieństw, tym bliżej fantastyki Szekspirowego *Wieczoru Trzech Króli*. Miejscem działania się jego karnawałowej zabawy jest przecie rzekoma Iliria, całkiem wymyślona, albowiem w jakiejże konkretnej krainie świata istnieje możliwość również prostodusznego cieszenia

się życiem, podobnie naiwnej i niewinnej „joie de vivre”? Właśnie ów klimat utopił uchwyciła trafnie Jadwiga Pożakowska, odtwarzając go przy pomocy załatujących egzotykę i astrologią elementów dekoracji tudzież doprowadzonej prawie do absurdu ozdoby renesansowych kostiumów. I trzeba stwierdzić, że każda sytuacja spektaklu harmonizowała znakomicie z tym tłem plastycznym.

W zrodzonej z autentycznego natchnienia „ambiance”, gdzie „grały” wszystkie przedmioty, musieli też wykazać odpowiednią werwę aktorzy. Komiczne postacie Szekspirowskie, wiadomo, są z krwi i kości, co nie przeszkadza oczywiście, by przy „rozuśnięciu” zabawą karnawałową ich zachowanie przekraczało wszelkie granice prawdopodobieństwa, jak to miało miejsce raz po raz na lubelskich „deskach”, zwłaszcza w scenach — bestsellerach: podbechtowania Chudogęby i nabierania Malvolia. I proszę: było to zgodne z tradycyjnymi konwencjami, a zarazem... z nowoczesną tendencją ucieczki od realizmu!

Na ogół spektakl Słowickiego można uważać za najzupełniej nowoczesny. Zaryzykowałabym nawet przypuszczenie, iż bez zaprawy akrobatycznej, którą teatr wprowadzał do poprzednich swoich inscenizacji (zwłaszcza do *Starej kobiety Różewicza*), aktorzy nasi nie zdołaliby wykazać się taką sprawnością w koziołkowaniu i innych harcach, jakich wymaga omawiana koncepcja inscenizacyjna *Wieczoru Trzech Króli*. Nie pierwszy to raz trzeba oddać należne adeptom Grotowskiego.

Z największym temperamentem spełnia zadania ludyczny Włodzimierz Wiszniewski, wykorzystując wszystkie szanse, które dają pod tym względem postaci birbanta Sir Tobiasza Czakawki — Szekspir i reżyser. Lekkość ruchów aktora, przy je-

go okazałej tuszy, po prostu wprawia w zdumienie. Z kolei sekundująca mu Maria Barbary Koziańskiej miała w sobie coś z psotnego dziecka i to zapobiegało wulgarności w bardziej trywialnych momentach hulanki.

Specjalnie zainteresowała mnie interpretacja postaci Malvolia. Paweł Nowisz opęda się od żartownisiów-odwetowców z nieprzepraczonej komiczną flegmą. Nic tylko „obnosi” na twarzy głupotę, właśnie pokazuje ją, rzekłbyś, według doprowadzonych do ekstremu zasad zwolenników aktorskiej metody pokazowania. W danym wypadku takie „odczłowieczenie” uprzykrzonego intendenta trafnie eliminuje ewentualność współczucia w momencie, gdy popada on w opresję.

A znowuż postać Chudogęby ustawiono zdecydowanie w stylu commedii dell'arte, co musiało chyba pomóc Edwinowi Petrykatowi przy opracowywaniu tej niełatwej roli.

W „sektorze” ściśle poetyckim (mówię: „ściśle”, gdyż z racji swej odświętności cały *Wieczór Trzech Króli* ma aurę poetycką) — otóż w scenach, gdzie występuje osobliwy trójką platonicznych kochanków, prym dzierży Wanda Wieszczycka. Utalentowana młoda aktorka przekazała widzom z dużą finezją niepokoje i wahania Violi. Mniej atrakcyjną postać Olivii ożywia Bożena Mrowińska, grając z sympatyczną prostotą, w tonie naturalnie pogodnym. Wreszcie Zbigniew Szejman z całą rzetelnością starał się zainteresować widza kłopotami sercowymi Księcia Ilirii, rozmówlanego w muzyce i zapewne w canzonach.

Muzyka. Jest jej tu wiele, jak przystało na spektakl świąteczny. Od niej zaczyna Szekspir swój *Wieczór*. Nad tym nader ważnym elementem poetyckim przedstawienia czuwał w Lublinie Ryszard Komorowski. Opracował podkład muzyczny jak gdyby w porozumieniu z melo-

manami epoki szekspirowskiej, pozwalając sobie na jedyną anachroniczną aluzję w finalnym momencie, kiedy szczęśliwe pary mają być, że użyję amerykańskiego slangu — *lohengrined*.

I całkiem pożądaną dawkę poezji przynosi także sam finał spektaklu Józefa Słowickiego — pożegnanie z widownią, wspólnie rozbudowane choreograficznie przez Barbarę Fijewską. Tu najwyższy czas na oklaski dla Piotra Suchory, grającego Błazna — o którym bynajmniej nie zapominałam: zostawiłam go na koniec celowo, ponieważ był ten Błazen aktywnym prezydentem spektaklu. Owszem, brał raz po raz udział w wybrkach szalejących kompanów, lecz zarazem ich pokazywał. Tak, i on pokazywał, tylko inaczej niż Paweł Nowisz — Malvolio, bo nie swoją postać, ale swoje środowisko, pokazywał z lekkim uśmiechem ironicznym, bez żółci.

Wprawdzie była chwila goryczy, która znalazła piękny wyraz w odrzuceniu sakiewki Księcia — tu Błazen dostąpił już godności poety, jakim jest, gdy śpiewa słynną piosenkę „A kiedym ja jeszcze chłopakiem był małym...”, niemniej w przeważającej mierze pozostaje Błazen impresariem zabawy, z wielkim wdziękiem charakteryzującym mimiką i gestem każdą postać przed zapadnięciem kurtyny.

\* \* \*

Dla osób kompetentnych chyba i poza Lublinem jest tajemnicą Poliszynela, że na lubelskim firmamencie teatralnym zaczęły się ostatnio gromadzić chmury i chmurki, przybierające niekiedy dość śmieszne kształty. Wydaje mi się, że wesoły *Wieczór Trzech Króli*, jego ogromny sukces w szerokiej kregach społeczeństwa, powinien rozprószyć te niewczesne przy obchodach XXX-lecia cumulusy.

MARIA BECHZYC-RUDNIKA